

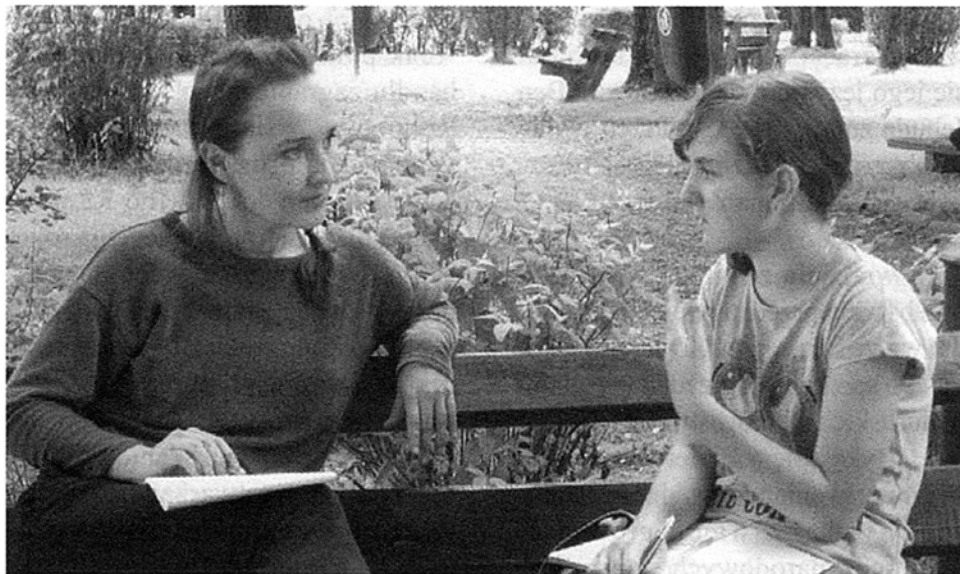
Nie wszyscy musimy być tacy sami

– *Jak ty mówisz?!* – z oburzeniem zwraca mi uwagę sąsiadka, kobieta w podeszłym wieku. Przyłapała mnie przed moim domem w Krynkach na rozmowie telefonicznej z dobrą znajomą stąd w tutejszym języku. – *Czy pani w czymś przeszkodziłam?* – zapytałam ze śmiałością. – *Tak, bardzo. Widzisz ten las?* – wskazała ręką na oddaloną o około trzysta metrów zalesioną granicę polsko-białoruską – *tam jest twoje miejsce. Tu jest Polska i masz mówić po polsku!*

Lena Rogowska, nieco ponadtrzydziestoletnia absolwentka filozofii, wiedzy o teatrze i gender studies, postanowiła podać Krynkom pomocną dłoń. Nie jest sama, ma sprzymierzeńców zrzeszonych w warszawskim Stowarzyszeniu Praktyków Kultury. Ich domeną jest animacja kultury i antydyskryminacja. Chcą pracować z miejscowymi dziećmi, bo te można jeszcze uchronić, ukierunkować.

Masz skończone świetne studia, dlaczego wybrałaś ciężki bądź co bądź kawałek chleba?

– Oczywiście chciałam zajmować się wielką sztuką. W trakcie studiów pracowałam jako aktorka w teatrze postgrotowskim na warszawskiej Pradze, w tak zwanej gorszej dzielnicy. Było tam sporo dzieciaków wychowujących się na ulicy. Nasz teatr trochę im przeszkadzał, bo głośno śpiewaliśmy takie dziwne piosenki, chodziliśmy na szczudłach. Bardzo im się to nie podobało, rzucali kamieniami w okna, robiło się trochę niebezpiecznie. Stwierdziliśmy, że skoro jesteśmy w ich dzielnicy, to musimy coś z tym zrobić. Zaprosiliśmy dzieciaki do teatru. Oczywiście odmówiły. Wyszliśmy na ulicę z projektem warsztatów szczudlarskich, udało się. Pomyślałam wtedy, że to jest to, co naprawdę chciałabym robić.



Fot. Joanna Czaban

Lena Rogowska z jedną z kryńskich uczestniczek projektu „Pograniczni”

Do Krynek też przyjechaliście ze szczudłami.

– Jest w nich duży element ryzyka. Pomyśleliśmy że to się może spodobać. W nauce chodzenia na szczudłach fajne jest to, że dziecko musi chwycić mnie za obie ręce, musi mi zaufać. Chodząc jesteśmy zwróceni do siebie twarzami, mamy kontakt wzrokowy, rozmawiamy. To świetny sposób na nawiązywanie relacji. Później można już robić coś więcej.

Urodziłaś się w Białymstoku, czy ma to jakiś związek z twoją percepcją wielokulturowości?

– W czasach liceum mówiono nam, że Białystok jest wielokulturowy. Byłam w Tykocinie, fascynowałam się trochę historią żydowską. Bardziej jednak słyszałam o wielokulturowości, niż tego doświadczałam. W Białymstoku nie ma synagog, wszelkie ślady przeszłości są zupełnie zamazane. Mówiono mi, że tu było wielokulturowo, ale ja średnio w to wierzyłam. Skończyłam też akademię treningu antydyskryminacyjnego, gdzie również się zajmowałam kwestiami

wielokulturowości. Tak naprawdę wszystko zaczęło się od uchodźców z północnego Kaukazu i Afryki. Wielokulturowość dotarła do mnie dzięki pracy z nimi.

Jaki jest główny cel twoich działań?

– Najbardziej zależy mi, by nasze społeczeństwo nie miało wizji i aspiracji, iż wszyscy musimy być tacy sami. Ostatnio mój tata zabrał się za trzepanie dywanu w niedzielę. Nagle pewien pan zaczął na niego krzyczeć z okna: „Przestań pan trzepać ten dywan, niedziela jest, k..., ja tu mszy słucham!”. Ojciec przeprosił, ale postanowił dokończyć pracę. Ten pan przyprowadził kolegę z zamiarem nabicia ojca, *bo niedziela*. Groził, że wezwie policję. A przecież różni ludzie mają różnie. Niektórzy świętują w niedzielę, inni w sobotę, a jeszcze inni w piątek. Stajemy się państwem kościelnym i to mnie przeraża. Nie tak dawno byłam w granicznym z Ukrainą Dołhobyczowie. Tam starsze panie boją się śpiewać po ukraińsku, bo sąsiadki zarzucają im wte-

dy brak patriotyzmu. Przeraza mnie „Biały Białystok” pełen niechęci, nienawiści i niezrozumienia. Przeraza, że żyjemy na pilnie strzeżonej krawędzi Unii Europejskiej i spostrzegamy ludzi po jej drugiej stronie jako gorszych od nas.

Prawdziwa misjonarka z ciebie.

– Niektórzy mówią na mnie aktywistka, albo po prostu wariatka.

Czym są „Pograniczni”?

– To nazwa projektu realizowanego przez warszawskie Stowarzyszenie Praktyków Kultury, którego jestem prezesem. Polem działania są małe przygraniczne miejscowości z bagażem różnych incydentów na tle nacjonalistycznym bądź rasistowskim.

Dlaczego akurat Krynki?

– Bo zostały umieszczone we wznowianej co cztery lata „Brunatnej Księdze” incydentów rasistowskich i nacjonalistycznych. Jest tam o dwóch wyrokach w Krynkach ze względu na zbrodnię nienawiści. Chciałam to robić na Podlasiu, bo stąd pochodzę. Poza tym tu są tatarskie Kruszyniany, tu byli Żydzi. Wchodząc na strony internetowe domów kultury zauważyłam, że tu coś się już robi. Nie wszędzie jest przyzwolenie na tego typu działalność.

Twoje doświadczenia?

– Czuję tę gwarę, zwaną prostą, dotychczas nie wiedziałam, że tak się to

nazywa. Nie wiedziałam też, że jedna z dziewczynek przychodzących do nas na zajęcia ma tatę Tatar. Próbuje z dziećmi rozmawiać o wielokulturowości, ale mam wrażenie, że to jest strasznie deklaratywne. Zgodnie deklamują: *Tak, tu są cztery kultury*. Zapytałam ich, czy są tu jeszcze jacyś Żydzi? Ktoś powiedział: *Jest jeden Żyd, chodzi i mówi hu,hu. Nie, to Tatar – wtrącił się kolejny. Nie to nie Tatar; to jest jakiś inny*. Im się to wszystko miesza. Wiedzą, że chodzi o kogoś dziwnego, innego, ale nie wiedzą, kim on jest dokładnie. Zastanawiamy się, jak o tej wielokulturowości rozmawiać, żeby dzieciaki zobaczyły, że to ich dotyczy, że wszyscy jesteśmy mieszańcami.

W pracy z miejscowymi dziećmi chodzi nam o dotarcie do spraw, które naprawdę ich poruszają. Chcemy zmotywować ich do odważnego wyrażania swojej opinii, wyzbycia się uległości. Być może nie ma takich rzeczy, może wielokulturowość i fakt, że się urodziły w Krynkach, nie są dla nich ważne. Pamiętam, że przebywając w dzieciństwie na koloniach w towarzystwie dzieci z Krakowa i Warszawy, sama wstydyłam się, że jestem stąd. Odczuwałam podział na dzieci lepsze i gorsze. To był jakiś wątek mojej tożsamości. O takich wstydlivych rzeczach warto rozmawiać. Ich

przemilczanie może przerodzić się w nienawiść do innego.

Co dalej?

– Jesteśmy tu po raz drugi, ale już planujemy kolejną wizytę. Teraz dzieciaki będą musiały wykreować swoje własne działania wielokulturowe bądź antydyskryminacyjne. Potem na bazie tych działań zorganizujemy grę miejską. Materiały uzyskane w „Pogranicznych” posłużą nam do opracowania i wdrażania warsztatów antydyskryminacyjnych w szkołach. Chodzi tu o dostęp do jak największej grupy odbiorców. Warsztaty te potrwać do czerwca przyszłego roku. Na tym projekt zakończymy. Zobaczymy, jak nam to wyjdzie. Jeśli dzieciaki będą chciały dalej z nami współpracować, to wymyślimy jakąś kontynuację.

Twój Dekalog brzmi...

– Trudne pytanie, myślę, że bardzo jest ważne, żeby się nie wykluczać. Zajmując się na poważnie antydyskryminacją, zauważyłam że w życiu bardzo często coś wykluczamy. Świadomie bądź nie. Gorzej traktujemy osoby inne niż my. Mnie też się to zdarza. Zawsze staram się z tym walczyć. Za każdym razem, gdy się na tym łapię, bo też takie błędy popełniam, staram się z tym walczyć. Chodzi o ciągłą pracę nad stereotypami i uprzedzeniami i nad tym, żeby nie wykluczać.

Rozmawiała Joanna Czaban